Rok II. Lwów, czwartek 30. kwietnia 1908. Nr. 388.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o g. 12 w południe.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . . 1 K
kwartalnie . . . . 3 K
numer pojedynczy . . . 4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Sienkiewicza 11.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya i Administracya Lwów, Podwale 7 | Drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Administracya „Gońca Polskiego“ znajduje się obecnie pod L. 7. przy ul. Frydrychów II. p.

Drobna sprzedaż zaś pod L. 11. przy ul. Sienkiewicza (obok cukierni p. Lilwińskiego).

Co dzień niesie?

„Towarzysze“ lwowscy szykują się na gwałt do uczczenia jutrzejszego... „święta robotniczego“. Szykują się po swojemu — to znaczy: zalewają od kilku już dni gardła, aby nie zaschły im, gdy będą jutro „uświadamiali“ swych poddanych z pod czerwonej płachty i przepowiadali im wszelakie szczęśliwości tego i przyszłego świata, pod warunkiem naturalnie, jeżeli będą trzymali „sztamę“ ze swoimi uświadomicielami i zasilali jeszcze obficiej ich mieszki, mające właściwość dziurawych worków, do których choćby pełnemi garściami sypać złoto, zawsze będą puste.

Bo panowie sztabowcy socyalistyczni są pod tym względem nienasyceni i przypominają owe kwiczące stworzontka, którym daj palec, a chwytają całą rękę. To też korzystają z każdej sposobności, aby doić krowę socyalistyczną, a specyalnie już to tak zwane „święto robotnicze“ jest dla nich formalną rudą złota i pokazuje przytem, jak bardzo sztabowcy socyalizmu dbają o rzesze robotnicze.

Niedość bowiem, że wykradają bezczelnie biednym robotnikom z kieszeni zarobek całodzienny przez oderwanie ich od zajęć, ale jeszcze okładają ich w tym dniu rozmaitymi podatkami, które rzekomo mają służyć na zasilenie funduszów partyjnych, a w rzeczywistości idą na osobiste potrzeby, hulanki, pijatyki i t. p. menerów socyalistycznych.

Jest to wyzysk tak ohydny, że na jego napiętnowanie nie ma dość słów dosadnych. Pokazuje on najjaskrawiej, jak dbają menerzy socyalistyczni o interesy i dobrobyt ludu, o którym tak zawsze krzyczą. Bo zamiast — skoro już uzurpują sobie naczelnictwo rzesz robotniczych — wpływać na otumanionych przez siebie robotników w kierunku podnoszenia wśród nich zamiłowania do pracy, budzenie poczucia obowiązkowości i pouczania ich o wartości czasu — oni używają wszelkich sposobów właśnie do tego, aby rozpróżniaczać robotników, wpajać w nich nienawiść do wszystkiego, co jest obowiązkiem, sumiennością i uczciwością w stosunku do tych, których chleb jedzą i którzy dają im możność wyżywienia siebie i rodzin.

Bo zapytajmy dalej, co za znaczenie ma np. to bezsensowne „święto robotnicze?“ Czyż nie jest ono bezcelowem traceniem czasu i czy, jeżeli już chodzi koniecznie o jego podtrzymanie dla „tradycyi“, nie możnaby go z równą słusznością obchodzić w pierwszą niedzielę majową? Tak przecież dzieje się przeważnie na zachodzie, tylko nasi menerzy socyalistyczni spiknęli się poprostu na kieszenie robotników i zmuszają

Ciężka dola sieroty.



ich gwałtem do obchodzenia pierwszego maja w dniu, w którym on przypada.

Nietylko tak jest jednak na zachodzie, bo tam od kilku już lat zrozumiano, że to całe „święto robotnicze“ nie ma najmniejszego sensu, a następstwem tego jest, że na zachodzie z każdym rokiem coraz mniej jest zwolenników pierwszego maja.

Tylko naszych, polskich, robotników zmusza się do obchodzenia tego kaducznego „święta“, bo nasi menerzy socyalistyczni chcą koniecznie pokazać, jaką mają władzę nad ludem. Komiczna to jednak władza, bo kto zna obchody majowe w Galicyi, ten wie bardzo dobrze, że ten „lud“ składa się podczas demonstracyi majowych zawsze z rozmaitych niedorostków, którzy „uświadomienie“ swoje manifestują z reguły biciem szyb i awanturami ulicznemi.

Godni zaiste uczestnicy godnego „święta robotniczego“. Oni nadają mu piętno właściwe i najdowodniej stwierdzają jego idyotyzm i szopkowatość.

I doprawdy dziwić się tylko należy, że poważni, starsi robotnicy chcą jeszcze mieć coś wspólnego z takiemi hecami, które tylko wstyd przynoszą sprawie robotniczej i zrażają do niej społeczeństwo. To też czas najwyższy, aby nareszcie robotnicy nasi zrozumieli, że jak szopką ordynarną jest to socyalistyczne „święto“ majowe, tak samo głupią, a w dodatku szkodliwą farsą jest ten socyalizm, jaki wyrósł na naszym gruncie pod egidą rozmaitych żydów i półżydów.

Ci ostatni w podtrzymywaniu socyalizmu mają swój osobisty interes, ale jaki interes w popieraniu go mają sami robotnicy! Żadnego. Gorzej nawet — socyalizm Czakich, Diamandów, Hankiewiczów, Hudeców, Daszyńskich etc. to nic innego, tylko okradanie biednych robotników, którzy pod komendą tych ludzi są jedynie dojną krową dla nich i mają obowiązek dostarczać im pieniędzy i środków na jedwabne życie.

Tutaj powinni sami robotnicy zawołać „veto“ i zabrać się nareszcie porządnie do skóry tych wykpigroszów. Jeżeli oni chcą bawić się w świętowanie, niech się bawią sami, bo i tak nic absolutnie nie mają lepszego do roboty, ale niech nie zmuszają robotników, aby dla ich widzimisia tracili zarobek i odejmowali od ust dzieciom swoim chleb, którego i tak nie mają za wiele. Robotnicy na zachodzie dawno już pokazali w tym kierunku swą wolę, tylko nasi robotnicy ciągle jeszcze dają się tumanić i za nos wodzić swoim rzekomym „opiekunom“. Drogo też płacą za to opiekuństwo od siedmiu boleści. Lecz czy mają płacić taki haracz ze swej krwawicy i dalej?

Oto zagadnienie, nad którem powinniby robotnicy nasi zastanowić się poważnie z okazyi jutrzejszego... święta robotniczego.

U nas i na świecie.

Pod niepomyślnymi horoskopami rozpoczyna dzisiaj swe prace, przerwane wskutek feryi świątecznych,

Rada państwa.

Porządek dzienny zawalony jest aż 13 wnioskami nagłymi, a wogóle znajdują się na nim takie sprawy, które tylko rozognią sprawy narodowościowe tak ze strony polsko-ruskiej, jak i czesko-niemieckiej. Ogólna też panuje opinia, że w takich warunkach znowu nie przyjdzie do normalnego załatwienia i że można dziś myśleć tylko o czasowem prowizoryum. Co do czasu trwania obecnej sesyi, to mówią, że potrwa ona niedługo i skończy się prawdopodobnie już w początkach czerwca, gdy tylko zostanie uchwalonem nowe prowizoryum budżetowe. Zaraz potem zbierze się w Budapeszcie sesya delegacyjna, a pod koniec czerwca zbiorą się sejmy krajowe.

Wczoraj przed południem odbyło się w Wiedniu na ręce cesarza

zaprzysiężenie namiestnika dr. Bobrzyńskiego,

który był następnie u cesarza na osobnej audyencyi, poczem udał się na posiedzenie Koła polskiego, aby pożegnać się z kolegami i członkami Koła. Dziś wieczorem wyjeżdża nowy namiestnik do Krakowa, gdzie zabawi najdłużej jeden dzień, poczem wyjedzie do Lwowa, by objąć urzędowanie.

Onegdaj odbyło się pierwsze po feryach posiedzenie Izby panów, na którem prezydent ks. Windischgrätz oddał hołd pośmiertny

śp. namiestnikowi hr. Potockiemu.

W przemówieniu swem rzekł on: „Wstręt i oburzenie przyjmują nas, jak i cały świat cywilizowany z powodu haniebnej zbrodni, której ofiarą padł śp. hr. Andrzej Potocki. Do tych uczuć musi się jeszcze dołączyć uczucie żalu, że ofiarą zbrodni ohydnej padł szlachetny, przez wszystkich poważany i szanowany człowiek, który z czysto patryotycznego poczucia obowiązku wytrwał na swem trudnem i bardzo odpowiedzialnem stanowisku“.

Jak donoszą z Rzymu, papież przyjął

deputacyę pielgrzymów polskich,

przybyłą pod przewodnictwem ks. biskupa Likowskiego, który imieniem pielgrzymki odczytał adres Polaków. Papież podziękował za wyrażone w nim uczucia czci i miłości, oraz wyrzekł te słowa: „W rodzinie dziecko, które cierpi, jest najukochańszem dla ojca; dlatego też was Polaków, umiłowałem szczególnie. Znam przecież wasze przywiązanie do Kościoła i wiem, że będziecie zawsze jego wiernymi synami“.

W Szczawnem, w powiecie sanockim odbył się bardzo liczny

wiec staroruski.

Uchwalono na nim szereg rezolucyi, z których jedna brzmi:

„Wiec wyraża niezadowolenie wszystkim ukraińskim posłom do Rady państwa z powodu ich niekulturalnej działalności w parlamencie, przynoszącej szkodę ruskiemu narodowi, i odmawia im prawa wystę-

---

GUY DE MAUPASSANTA.

TOPIELEC.

I.

Wszyscy z Fécamp znali historyę matki Patynki. Zapewne nie była ona szczęśliwą w pożyciu małżeńskiem, matka Patynka, gdyż chłop jej bił ją za życia, jak biją zboże w stodołach.

Był on właścicielem barki rybackiej i poślubił ją niegdyś dlatego, że była wdzięczną, chociaż ubogą.

Patynek, dobry marynarz, ale grubianin, odwiedzał karczmę ojca Aubana, gdzie wpijał cztery lub pięć kieliszków szpagatówki w dni zwykłe, a gdy mu się szczęściło na morzu, osiem albo dziesięć, a nawet i więcej, wedle wesołości serca, jak mawiał.

Wódkę podawała gościom córka ojca Aubana, brunetka miła oku, wabiąc klientelę swą urodą jedynie, bo nigdy o niej plotek nie mówiono.

Patynek, ilekroć zachodził do szynku, zawsze rad patrzył na nią, prawił jej grzeczności i słówka przystojne, jak chłopiec przyzwoity. Gdy wypił pierwszy kieliszek szpagatówki, już ją znajdował wdzięczniejszą; po drugim, mrugał okiem; po trzecim, mawiał: „Gdybyś panienka chciała, panno Dezyderyo...“ — nigdy nie domawiając zdania; po czwartym, próbował przytrzymać ją za spódnicę, aby pocałować, a gdy dochodził aż do dziesiątego, wówczas ojciec Auban nalewał następne.

Stary szynkarz, świadomy fortelów, puścił Dezyderyę między stoły, aby tym sposobem powiększyć zbyt trunków, a Dezyderya, nie darmo będąc córką ojca Aubana, kręciła spódnicą dokoła pijących i żartowała z nimi, mając usta uśmiechnięte, a oko figlarne.

Pod wpływem wypijanych kieliszków szpagatówki, Patynek przyzwyczaił się tak dalece do uroczej Dezyderyi, że myślał o niej nawet na morzu, gdy zarzucał sieci w wodę, w głębie oceanu, podczas nocy wietrznych lub spokojnych, w noce księżycowe albo w noce mroków. Marzył o niej, trzymając za drąg steru, w tyle łodzi, gdy tymczasem jego czterej towarzysze drzemali, zwiesiwszy głowy i założywszy ręce. Widział ją bezustannie uśmiechającą się ku niemu, jak wdzięcznym ruchem nalewała mu wódkę żółtawą, a później gdy odchodziła, mówiąc:

— Czy jesteś pan zadowolony?

I pod wpływem tego ciągłego przechowywania jej w oku i myśli, ogarnęła nim tak dalece żądza zaślubienia jej, że opanować się nie mógł i poprosił o rękę.

Był on zamożnym właścicielem statku, sieci i domu, położonego u stóp wzgórza, nad brzegiem Ostrożnej, podczas, gdy ojciecAuban nie posiadał nic. Przyjęty więc został z gotowością i wesele wyprawiono pospiesznie, gdyż obie strony nagliły, aby rzecz dokonano jak najprędzej, chociaż z pobudek odmiennych.

Ale trzy dni po zawarciu małżeństwa, Patynek nie pojmował wcale, jakim sposobem mógł on przypuszczać, że Dezyderya różniła się od innych kobiet. W istocie, trzeba było być tęgo głupim, aby się zakłopotać o dziewkę bez grosza, która go otumaniła szpagatówką, bez wątpienia, szpagatówką, którą dla niego zaprawiała jakiemś plugawem zielem.

I klął on przez cały czas odpływu i przypływu morza, przekręcał fajkę w rękach, szturkał swych pomocników i złorzecząc wszystkiemi wyrażeniami utartemi i przeciw wszystkiemu, co tylko znał, wypluwał naraz tę resztę gniewu, która pozostała w jego wnętrzu, na ryby i homary, które odrzucał do kosza nie inaczej, jak z towarzyszeniem obelg i przezwisk niechlujnych.

Wróciwszy do domu, mając pod ręką i pod nosem swoją żonę, córkę ojca Aubana, niebawem zaczął ją traktować, jak ostatnią z ostatnich. A gdy ona słuchała z rezygnacyą, przyzwyczajona do uniesień ojcowskich, jego rozdrażniał ten spokój i pewnego wieczoru uderzył ją. Od tej chwili rozpoczęło się życie okropne.

Przez dziesięć lat nie mówiono nad Ostrożną o niczem innem, tylko o biciu, jakie sprawiał Patynek swej żonie, o jego zwyczaju wymyślania, byle o co, za każdym razem, gdy mówił do niej. Klął on, istotnie, w sposób niezwykły z bogactwem słownika i głosem donośnym, jakiego żaden inny mężczyzna w Fécamp nie posiadał. Skoro tylko łódź jego ukazała się u wejścia portowego przy powrocie z połowu, oczekiwano ciekawie pierwszej salwy, którą wyrzuci ze swego pokładu ku wybrzerzom spostrzegłszy biały czepek swej połowicy.

Stojąc na tyle, kierował sterem, z okiem zwróconem naprzód śród szaleństw morza i mimo zajęcia się wązkim i trudnym przesmykiem, mimo fal oceanu, które jak góry wciskały się w wązki korytarz portowy, szukał on pośród kobiet, które pod pianą bałwanów oczekiwały rybaków, aby rozpoznać swoją, córkę ojca Aubana, gałganicę.

I gdy ją tylko spostrzegł, zapomniawszy o szumie fal i wiatru, ryknął ku niej potokiem wymysłów z taką siłą gardła, że

powania imieniem ruskiego narodu, jak również wyraża oburzenie z powodu wstrętnego morderstwa popełnionego na osobie cesarskiego namiestnika Galicyi, a wywołanego wywrotową polityką ukraińską i wyraża pogardę tym ukraińskim posłom, studentom i organom prasy, którzy publicznie w bezwstydny sposób pochwalili ten wstrętny uczynek". Inne rezolucye, uchwalone przez wiec, dotyczą postulatów stronnictwa staroruskiego na polu narodowościowem, politycznem i ekonomicznem w Galicyi.

Angielskiej Izbie niższej przedłożono projekt ustawy

o powszechnem ubezpieczeniu na starość.

Ustawa ta różnić się będzie tem od wszystkich innych na kontynencie, że ubezpieczeni nic płacić nie będą, a natomiast wszystkie koszta ubezpieczenia ponosi rząd. Projekt rządowy postanawia, że każdy obywatel angielski, który doszedł do wieku 67 lub 68 lat, będzie pobierał tygodniowo 5 szylingów (6 koron 20 gr.), pod warunkiem, iż nigdy nie był karanym i nie dysponuje własnym dochodem 12 koron. Pobierający tę pensyę nie będą pozbawieni ani czynnego, ani biernego prawa wyboru. Koszta obliczają w pierwszych latach na 36 miljonów koron.

Paryski „Matin" stwierdza, że w czasach ostatnich wzmocniono znacznie

załogi niemieckie nad granicą francuską.

Mianowicie utworzono nowy oddział składający się z dwóch pułków konnicy, batalionu saperów, batalionu strzelców, oraz oddziałów dział maszynowych i żeglugi powietrznej. Wojska te będą rozmieszczone na linii Saint-Avold, Sarreburg, Vie sur Scilles. Istnieje też zamiar pobudowania kilku nowych fortów tuż nad granicą francuską. Taki sam nowy oddział wojska ma być ustawiony w czasie najbliższym nad granicą Królestwa Polskiego, w Olsztynie. Widać z tego, że Niemcy niebardzo jakoś wierzą w pokój, skoro tak się na gwałt zabezpieczają na swoich granicach.

---

wszyscy wybuchali śmiechem, chociaż żałowano jej bardzo. Później, gdy łódź przybiła ku brzegom, miał znowu przy wydobywaniu ryb swój sposób grzeczności, jak mawiał, który zgromadzał dokoła przystani wszystkich hultajów i próżniaków z portu. Wszystko to wyrzucał przez usta, bądź jak wystrzały armatnie, gwałtowne i krótkie, bądź jak grzmoty piorunów. Przez pięć minut nieraz miotał takim huraganem słów ordynarnych, iż zdawało się, że posiadał w piersiach cały zapas burz Ojca Wiekuistego.

Potem, gdy opuścił pokład, gdy się znalazł naprzeciw niej; pośród ciekawych i przekupniów, wyłonił jeszcze ze spodu swej łodzi świeży zasób złorzeczeń i grubiaństw i odprowadzał ją w ten sposób do mieszkania, ona szła przodem, on w tyle, ona płakała, on krzyczał.

Później, zostawszy sam na sam, przy drzwiach zamkniętych, bił ją za najmniejszym powodem. Było co wystarczało mu do podniesienia ręki i skoro zaczął, już się nie zatrzymywał; pluł jej wówczas w twarz Za każdym policzkiem, za każdym szturchańcem złorzeczył:

— Ah! nędzarko, ah! obdartusie, ah! żebraczko, pięknie się spisałem tego dnia, kiedy przepłukałem sobie gardło tą kurczykiszką tego łotra twego ojca!

Żyła teraz biedna kobieta w trwodze ciągłej, w drzeniu nieustającem duszy i ciała w struchlałem oczekiwaniu zniewag i ciągów.

Trwało to lat dziesięć. Była tak dalece bojaźliwa, że bladła, mówiąc z kimkolwiek, nie myślała o niczem, tylko o ciosach, które jej groziły i stawała się coraz więcej chudą, żółtą i suchą — jak ryba wędzona.

(Dok. nast.)

Jeszcze w sprawie Praskiego banku kredytowego.

Artykuł nasz o stosunkach w tutejszej filii „Praskiego banku kredytowego", pozostającej pod błogosławionymi rządami pana „dyrektora" M. H. Reicha, wywołał, jak było do przewidzenia, rumor w lwowskich kołach finansowych. Ogólna jest przytem opinia, że to, co napisaliśmy, jest jeszcze za słabem zaakcentowaniem istniejących w tym banku, dzięki wspomnianemu dyrektorowi, stosunków, które — jak wynika z otrzymanych przez nas po ogłoszeniu artykułu listów i ustnych informacyi — są wprost wstrętne i kompromitujące.

Pan M. H. Reich jednak nie chce dać za wygranę, a że z racyi swego stanowiska ma dalekosięgające stosunki, więc zaraz poczynił kroki w tym kierunku, aby prasa lwowska nie wspomniała ani słowem o tem, co myśmy napisali. Czy mu się to wszędzie udało, nie wiemy. W każdym razie stwierdzamy fakt ten, z tym dodatkiem, iż na drugi dzień po ukazaniu się naszego artykułu, wśród urzędników „Praskiego banku kredytowego" opowiadano, że pan M. H. Reich postanowił użyć wszelkich środków, aby tylko zapobiedz przedostaniu się informacyi „Gońca Polskiego" do innych pism.

Tymczasem już samo stanowisko pana „dyrektora" wobec podniesionych przez nas zarzutów wskazuje najlepiej na ich prawdziwość, gdyż pan M. H. Reich chce okazać się — wspaniałomyślnym i postanowił nawet nie prostować tych zarzutów.

Jakkolwiek wdzięczni jesteśmy panu M. H. Reichowi za tyle łaskawości — dla nas aż nazbyt rozumiałej, bo obawia się on naturalnie przeczyć faktom, na które mamy dowody — nie możemy się mu odpłacić taką samą monetą.

Uważając prasę za najodpowiedniejszą broń w zwalczaniu wszelkich nadużyć i karygodnych objawów, podnieśliśmy omawianą sprawę w przekonaniu, że czynimy, co nam obowiązek publicystyczny nakazuje. W tem samem przekonaniu także, oświadczamy, wobec zabiegów pana M. H. Reicha że zarzuty nasze przeciwko niemu sformułowaliśmy na podstawie faktów wiarygodnie stwierdzonych, że je podtrzymujemy nadal i że bardzo bylibyśmy radzi, aby pan M. H. Reich udowodnił nam, że podnosiliśmy zarzuty niesłuszne.

Jeżeli zaś poruszyliśmy tę sprawę, to nie ze względu na osobę pana M. H. Reicha, która wogóle zupełnie nas nie interesuje, ale jedynie ze względu na sympatyczną instytucyę, na której czele niestety stoi, a którą swojem postępowaniem tylko kompromituje w opinii tych wszystkich, którzy w niej pracują i z nią mają stosunki.

Dodać przytem musimy, że nie my pierwsi zajmujemy się osobą pana „dyrektora" M. H. Reicha z powodu wytworzonych dzięki jemu w banku niemożliwych stosunków, gdyż te stosunki były już także przedmiotem ostrych zarzutów w pismach czeskich. Wskazuje to najdowodniej, że p. M. H. Reich najmniej ma chyba powodów do bawienia się w niewinną ofiarę, skoro aż w pismach czeskich musiano się zająć jego osobą, a w dodatku otwarcie zapytywano zarząd banku jak może tolerować takiego dyrektora w filii lwowskiej. Wtedy jednak sprawę jakoś zatuszowano. Czy i teraz tak będzie — wątpimy.

Zwalczanie drożyzny.

Obecna coraz bardziej rosnąca drożyzna wszystkich artykułów spożyczych niejednokrotnie już odbiła się rozgłośnem echem w obradach parlamentarnych. Pojawiły się nawet w Izbie poselskiej wnioski nagłe, wzywające rząd do powzięcia pewnych energicznych kroków, mających za zadanie ochronić ludność przed coraz nowszymi objawami z każdym dniem potęgującej się drożyzny.

Fakt ten, jak i poruszenie go w parlamencie skłoniło rząd, a względnie ministerstwo rolnictwa do zwołania specyalnej ankiety do Wiednia, któraby rozpatrzyła sprawę i wszelkie środki zaradcze przeciw temu groźnemu niebezpieczeństwu. Na ankiecie starły się najrozmaitsze opinie, często bardzo sprzeczne, tak, że na razie nie można było wyciągnąć z nich żadnej wskazówki.

O dalszym ciągu akcyi tej przeciwdrożyźnianej donoszą urzędowe pisma, co następuje:

Po ukończeniu obrad cały materyał, a to: wnioski uczestników ankiety, liczne podania, jakie napłynęły do ministerstwa rolnictwa w sprawie drożyzny środków żywności, jakoteż urzędowe referaty — przejrzano i uporządkowano, poczem ministerstwo przystąpiło do przestudyowania ich ze stanowiska ściśle określonego programu, wskazującego już w pewnej mierze dalszą drogę.

Podnoszenie i ochrona rodzimej produkcyi, zwłaszcza zaś hodowli bydła, oraz ułatwienie stosunków pomiędzy producentem i konsumentem, oto główne wytyczne jakie ustanowiło sobie w tej sprawie ministerstwo. Z góry odrzucono wszelkie propozycye uczestników ankiety, domagające się otwarcia granic, urządzenia wielkich rzeźni nadgranicznych itp. Aby jednakże mimo tego uczynić zadość słusznym wymaganiom austryackiego targu co do zapotrzebowania mięsa, aby stan bydła jakościowo i ilościowo uczynić pomyślniejszym, zamierza ministerstwo rolnictwa usilnie starać się o podniesienie gospodarstwa łąkowego, co oczywiście w znacznym stopniu wyszłoby na korzyść produkcyi mleka, masła i sera. Uczyniono już zresztą niejedno w tym kierunku, uczyni się żaś nierównie więcej.

Niemniej ważną rolę w zwalczaniu drożyzny odgrywać może wspomniane już ułatwienie styczności producenta z konsumentami. Publiczności, zwłaszcza wielkich miast, gdzie drożyzna najsilniej daje się odczuwać, ma być umożliwiony szybszy, bezpośredni dostęp do źródeł produkcyi. Popierać się będzie zakładanie jak najliczniejszych hal targowych, a prawdopodobnie także przepisy targowe uledz będą musiały zmianie.

Wiele trudności nasuwa kwestya transportu środków żywności do wielkich centrów. Okazuje się już teraz rzeczą nieodzownie potrzebną obmyślenie i wprowadzenie nowych środków transportowych, przy pomocy których środki żywności dostawaćby się mogły szybciej, niż dotąd, do miejsc konsumcyi.

Jak pisma wiedeńskie donoszą, zamyśla minister rolnictwa dr. Ebenhoch w najbliższym czasie wysłać zagranicę komisye dla zbadania wzorowych rzeźni, hal targowych itp., tam mianowicie, gdzie urządzono je na wielkie rozmiary i z zastosowaniem wszelkich najnowszych wymagań.

Studya zresztą nad sprawą zwalczania drożyzny wcale jeszcze nie są ukończone. Wobec tego nie może być oczywiście mowy, by zapadły już jakie rozstrzygające postanowienia. Bądź co bądź jednakże prace postąpiły o tyle naprzód, że ustalono pewne wytyczne, które w znacznym stopniu ułatwiają dalsze studya i dają już same

przez się pewną rękojmię pomyślnego doprowadzenia całej akcyi do końca.

Echa ohydnego mordu hajdamackiego.

W sprawie zamordowania namiestnika śledztwo trwa w dalszym ciągu i na razie przewidzieć trudno, kiedy zostanie wreszcie zamknięte. Wczoraj rano przesłuchiwał prowadzący śledztwo radca dr. Berson znowu Siczyńskiego i jego matkę.

Adwokaci wiedeńscy dr. Pressburger i dr. Rode, którzy zgłosili się jako obrońcy mordercy i jego matki, odnieśli się do tutejszego sądu z prośbą o porozumienie się z obwinionymi, zaniechali jednak tego zamiaru wobec odpowiedzi, jaką otrzymali, a to, że widzenie się z obwinionymi, pozostającymi w śledztwie, jest możliwe w wypadkach, określonych w procedurze, które jednak w tym razie i w tym czasie nie mogą mieć zastosowania.

Dziś rano prezydent sądu dr. Tchórznicki wezwał do siebie sędziego śledczego dra Bersona i odbył z nim dłuższą konferencyę w sprawie Siczyńskiego.

*

Lista kandydatów na **obrońców mordercy** i jego matki przedstawia się jak następuje:

„Narodny Komitet“ proponuje, jako obrońców obojga, adwokatów ukraińskich dra Kostia Lewickiego i dra Mikołaja Szuchiewicza. Na ochotnika zgłosili się z Wiednia dr. Walter Rode do obrony Mirosława Siczyńskiego, a dr. Pressburgier do obrony jego matki. Opiekun małoletniego mordercy, życzy sobie, by pupila jego bronił dr. Herman Liebermann z Przemyśla, zaś najusilniejsze starania o objęcie obrony obojga Siczyńskich, czyni znany z „sensacyjnej“ swej wycieczki do Ameryki adwokat dr. Rafał Buber, socyalno-demokratyczny kandydat do lwowskiej Rady miejskiej!

*

Matce Siczyńskiego pozwolono napowrót palić papierosy, to też korzysta z tego pozwolenia w całej pełni.

W więzieniu

przy ulicy Batorego oboje aresztowani otrzymują wikt więzienny, ale mało go używają, gdyż na podstawie specyalnego pozwolenia, przynoszą im codzień z poza więzienia kawę, szynkę, itp., co im zupełnie wystarcza. Wobec tego, że śledztwo przeciąga się, rozprawa przeciwko mordercy nie będzie mogła odbyć się w maju, to też będzie dla nich wylosowana osobna ława przysięgłych.

List reportera.

(Dlaczego uciekam ze Lwowa. — Mój testament. — Dokumenta życiowe. — Darowizny i zapisy moje na cele użyteczności publicznej).

Jak już wczoraj dałem Szan. Redakcyi znać, mam zamiar udać się w maju w podróż, a to albo zagranicę, albo według najnowszego rozkładu jazdy pociągów galicyjskich — na łono Abrahama, bo jak wiadomo, wszystkie pociągi będą wcześniej lub później położone i od tego niema żadnej apelacyi. Wybieram się zaś ze Lwowa dlatego, że nie chcę widzieć, jak będą Siczyńskiego wieszali — samego. Co innego, gdyby przedstawienie odbyło się przy współudziale pp. Petryckoho, Budzynowskoho, Trylowskoho, oraz panny Chałamaj w głównych rolach. W takim razie zapłaciłbym dubeltowy wstęp i dałbym katowi 5 koron na piwo, aby wieszał według wszelkich reguł strangulacyi — powoli a pewnie.

Na wszelką ewentualność sporządziłem testament, który Szan. Redakcya znajdzie w moim kawalerskim pokoju za piecem, w jednym z lakierków, do których składałem wszystkie najważniejsze dokumenta życiowe jak: świadectwo szczepionej ospy, indeks uniwersytecki, rozmaite nakazy płatnicze, protesty wekslowe, awizacye pomieszkania, pozew o alimenta, niezapłacone rachunki pp. Platowskiego, Mikulińskiego, Nowosada i wielu innych kredytujących firm pierwszorzędnych. Dokumenta te proszę starannie przechować, jako źródłowy materyał do mojej biografii, której zapewne kiedyś pan Leopold Meyt albo Ferdynand Hösick napisać nie omieszka.

Majątku nieruchomego nie posiadam, jako należący do tej branży, co to — według Mickiewicza — na księżycu ma włości — a rangę u potomności — ruchomym zaś majątkiem rozporządziłem już w ten sposób, że go ciepłą ręką rozdałem między miedzianobrodych moich przyjaciół z Krakowskiego i Zarwanicy, którzy w najcięższych chwilach mego życia nigdy nie odmówili mi pomocnej dłoni płacąc za rozmaite luksusowe przedmioty mojej toalety, jak fraki, żakiety, redingoty, raglany, habigi, kożelużki, kawki 5 proc. wartości rzelelnymi ck. austryackimi helerami.

Z darowizny wyłączyłem jedynie wyżej wspomniane lakiery oraz moją bibliotekę, złożoną z samych autografów XIX i XX. wieku po Chr., wśród których bibliofile znajdą wiele nader cennych oryginalnych utworów mnie bliżej znanych autorek jak np. Czarna Mania, Glafira do Tszystkiego (pseudonim) i wiele innych. Są to dzieła prawdziwego talentu, uczucia i natchnienia, zasługujące ze względu na absolutnie oryginalną ortografię, oraz wybitnie secesyjny styl, na szczególniejszą uwagę znawców. Prawie wszystkie kwalifikują się do publikacyi w *„Naszym kraju“* — więc cały ten cenny zbiór zapisuję redakcyi tego jedynego w Galicyi literackiego pisma. Niech i ona coś na mnie zarobi. *„Nasz kraj“* drukuje tyle arcydzieł współczesnej poezyi polskiej, tak szczytnych, że ich przeciętny śmiertelnik nigdy pojąć nie zdoła, niech więc wydrukuje równie cennego utwór Stefanii Aiowszem (pseud.), w której są takie prawdziwe perły natchnienia w konchach skończonej literackiej formy, jak np.:

Westchnienia Stefci.
Do Tego —
Co to jest psiakrew ci.
Złodziej każdego serca Dziewiczego!

Ja myślę, że nie tylko Słowacki, Wyspiański albo Kasprowicz, wielki majster od wykuwania rymów —

— „z którymi lezie na tatrzańskie piargi, by ztamtąd rzucać pioruny swej skargi“ —

nie wynajdzie do Stefci rymu bardziej eleganckiego, wybredniejszego, a równie silnego, *echt* łyczakowsko-tytanicznego, jak ten, który powyżej do użytku P. T. Dekadentów podał

Wasz reporter.

Nowy namiestnik.

Wiedeń. Wczoraj po południu odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem prezes dr. Głąbiński poświęcił gorące wspomnienie śp. hr. Potockiemu, następnie zdał sprawę z kroków, przedsięwziętych przez parlamentarną komisyę Koła z urzędu w sprawie obsady namiestnictwa w Galicyi, oraz poddał pod uchwałę wniosek p. Jabłońskiego o umieszczenie portretu hr. Andrzeja Potockiego w lokalu Koła. Wniosek uchwalono.

Podczas obrad wszedł namiestnik dr. Bobrzyński, którego prezez Głąbiński powitał wśród oklasków dłuższem przemówieniem.

„Ekscelencya obejmujesz rządy po mężu, opłakiwanym przez cały naród, który może tylko dlatego musiał umierać, ponieważ był wiernym synem swego narodu. Naszem zdaniem, każdy namiestnik Galicyi musi być wiernym krajowi obywatelem i polskim patryotą (żywe oklaski).

Żądamy też, ażeby namiestnik starał się o ściśle wykonywanie ustaw i o sprężystą administracyę, żądamy równego prawa dla wszystkich warstw ludności i dla obu narodowości. Nie chcemy żadnego ucisku, żadnej krzywdy dla narodu ruskiego. Żądamy jednak przeprowadzenia równouprawnienia w każdym kierunku także dla naszego narodu. Życzymy narodowi ruskiemu wszelkiego rozwoju. Żądamy ochrony naszych nabytych praw i naszego narodowego stanu posiadania. Życzymy Waszej Ekscelencyi, aby na trudnem stanowisku wszystkie te nadzieje spełnił, które łączą wszyscy z Ekscelencyą (żywe oklaski).

Dr. Bobrzyński podziękował za powitanie, a następnie oświadczył, że nie wątpi, iż ciężki cios, zadany zbrodniczą ręką, który dotknął świeżo kraj nasz, skupi Koło polskie tem silniej, a zgoda ta wewnętrzna i powaga Koła oddziała najskuteczniej na spokój naszego społeczeństwa. Nie jest rzeczą namiestnika zajmować się wewnętrznymi stosunkami Koła, ale nie zaniedba on niczego, coby tę łączność i zgodę, zwiększoną obecnie wstąpieniem stronnictwa ludowego, mogło umocnić. Przyczyni się niewątpliwie do tego dobra administracya polityczna kraju.

Prowadząc dalej usiłowania, które w tym względzie podjęli poprzedni namiestnicy, obecny namiestnik dołoży wszelkich starań, aby administracyę jak najwyżej podnieść i ulepszyć. Pilnując ładu i porządku publicznego, a przedewszystkiem przestrzegając ściśle obowiązujących ustaw, powinna ona być najzupełniej bezstronna i sprawiedliwa dla wszystkich, bez różnicy narodowości, wyznania i społecznego stanowiska. Namiestnik dołoży wszelkich starań, aby zbadać i ewentualnie usunąć skargi, które się przeciw administracyi podnoszą, ażeby wzbudzić ku niej zaufanie wśród najszerszych warstw ludności.

W dobrej, sprawiedliwej a energicznej administracyi tkwi jeden z tych czynników, który zgodne działanie i pożycie wszystkich warstw społecznych, narodowych i wyznaniowych w kraju ułatwia i osiąga a źródło wielu niesnasek usuwa.

Pracować w tym kierunku namiestnik nie przestanie nigdy, a nie wątpi, że Koło polskie i większość Sejmu pracować nad tem będą jak dotąd, a o ile po drugiej stronie znajdzie się szczera chęć do zgody, nigdy jej nie odstręczą.

To i owo.

Świadectwa służbowe Jagusi.

(Obrazek z natury).

Dyń, dyń, dyń...
— Aha, kantorowy.
— Właśnie, proszę łaski pani, przyprowadziłem sługę.

Z ciemni przedpokoju wyłania się barczysta osoba, składa suchy pocałunek na

ręku pani, odwija książeczkę służbową ze zwojów podartej chusteczki. Pani otwiera książeczkę, zbliża się do okna i czyta:

„Jadwiga Migdałek służyła u mnie trzy kwartały za nianię, brała 9 zł. kwartalnie, sprawowała się dobrze, odchodzi z powodu choroby matki". (Podpis):

„Jadwiga Migdałek służyła bez dwa miesionce w restauracyi „Pod chudem zajoncem" za pomywaczkie za 6 zł. Sprawowała się molarnie jeno kradnie i gemba od ucha do ucha".

„Jadwiga Migdałkówna służyła u mnie za niańkę, 10 zł. na kwartał, zwolniona z powodu wyjazdu, sprawowała się dobrze".

„Jadwiga Migdałkówna służyła u mnie do wszystkiego, znajomość obowiązków niezła, odchodzi na własne żądanie, moralna i przykładna".

„Jadwiga Migdał była u mnie za mamkę przez pół roku, sprawowanie pod ciemno gwiazdo, wydaloona bez policyę".

„Zaświadczam jako Jadwiga Migdałek służyła u mnie bez trzy tygodnie za młodszom, za dóżo sobie pozwalała, wienc wyżóciłam na łep, nie wiadomo kto tu pani a kto słóga, z szanowaniem Walerya P."

„Jadwiga Migdałek była kelnerko, ale za awanturę z gośćmi wydalona, dwa protokoły o niej byli".

„Jadwiga Migdałek służyła u mnie za mamkę do dziecka. Przez ten czas sprawowała się dobrze, tylko w trzecim miesiącu nie mogłam z nią wytrzymać i wylałam".

„Jadwiga Migdałek była za mamkę, ale dziecku coś się zrobiło i umarło, więc służyła jeszcze pół roku do wszystkiego, ale właściwie nic nie robiła, tylko stłukła wazon, sprawowała się bardzo moralnie i posłusznie".

„Jadwiga Migdałek była u mnie do oprowadzania dzieci na spacer, ale o moralności powiedzieć nie mogę, bo służyła tylko dziewięć dni".

Pani składa książeczkę.

— Masz ochotę służyć u mnie?

— Ona ma ogromną ochotę — oświadcza pośrednik.

— Ma się rozumieć! dopowiada Jagusia.

— W takim razie masz tu dwie korony zadatku i znieś rzeczy.

We dwie godziny po tym akcie Jagusia zniosła rzeczy.

Pani, rada z załatwienia sprawy, odda la się do sypialni i zasypia z ogromną ulgą.

Mefisto.

W kabarecie.

Mała, ciasna, duszna, o zakopconych ścianach restauracyjka w zaułku, do którego nie zajrzało jeszcze światło elektryczne.

Atmosfera, przesycona tym, co i przed ćwierć wiekiem, zapachem zjełczałego łoju; za bufetem prawie też same zaspane piękności, to samo zwierciadło nad stolikiem gospodarskim, upstrzone przez nieznośne muchy... sierpniowe.

Dawniej nazywano ją „knajpą z muzyką", dziś kapryśna moda zatytułowała ten zakładzik kabaretem.

Zegar oddawna wybił godzinę, w której przeciętni ludzie pracy przewracają się na drugi bok.

Ogromne mnóstwo lwowskich „ludzi pracy" zmieniło obecnie fizyonomię. W małej zadymionej knajpce nie spostrzegam ani jednego miljonera; pomimo to koniak leje się prawie strumieniem, a co kwandrans strzela z efektownym hukiem butelka szampana...

Przy stolikach zwartą masą spostrzegam niewyspane twarze, zaczerwienione oczy, naprędce i nie dość dokładnie umalowane lica i przyczernione brwi. Im noc głębiej zapada, tem większy przybór młodzieży, buńczucznej, pewnej siebie, zżytej z atmosferą, a gołowąsej tak, gołowąsej.

— Podasz mi, durniu, suflet z moreli i pół butelki białego — brzmi rozkaz cienkim falsetem w mutacyi...

Kelnerzy pospiesznie wydają szczupłą resztę z monet złotych, fala gości, podobna do iskier niezupełnie udatnej rakiety ukazuje się i znika. Stoliki co godzinę zmieniają biesiadników. W przeciętnym „kabarecie" nie wolno próżnować: jedz, pij, płać i daj miejsce innym.

W dzisiejszych fatalnie ciężkich czasach tak bywa trudno zdobyć stolik w podobnym przybytku, iż są amatorowie, którzy za samo miejsce płacą kielnerowi po dwie, trzy i cztery korony.

Ale pst, panowie, uwaga! Na estradę, zbitą ze skrzypiących desek, wchodzi „diva" aż lśniąc od szychów, jakiemi obijamy trumny, dla pieniężnych nieboszczyków.

Otworzysta usta obramowane nierównemi, plombowanemi zębami i śpiewa:

O Pech, pech.

„Mein Schlüssel ist mir weg"...

— Brawo, bodajże sto lat żyła, bis, bis!

Więc śpiewaczka żylastonoga zawodzi:

Ich kann waschen, ich kann plätten,
Damen... und Mancheten!

— Doskonale; kelner nową butelkę i jeszcze jedno nakrycie... aha i ananas dla pani.

Salka trzęsie się od oklasków i pełnych entuzyazmu okrzyków, słuchacze gołowąsi wznoszą kielichy w kierunku estrady na której wywerniksowana Niemka zaczyna:

Ach ich bin so kitzlich, kitzlich...

— Hoch! — piszcze chłopię szesnastoletnie i na biały gors koszuli wylewa czarną kawę.

Obok mnie jakiś oszołomiony statysta wylicza zaczerwienionemu i spoconemu partnerowi:

— Uważasz... wywłaszczenie ziemi... bojkot przemysłu niemieckiego.

Może są i inne „kabarety" we Lwowie mnie zdarzyło się odwiedzić opisany — i mam dosyć.

Kronika.

Kalendarzyk:

Dziś: Katarzyny — Symeona.
Jutro: Filipa i J. — Joana p.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We czwartek o 7 mej Traviata.

W piątek o 3-ciej po poł. Śluby panieńskie, o 7-mej Czar walca.

Z teatru. W wstrząsającej do głębi tragedyi Słowackiego pt. „Mazepa" rozpoczął wczoraj gościnne występy na scenie lwowskiej zasłużony artysta warszawski, p. Bolesław Leszczyński. Jakkolwiek dźwigający na swych barkach już siedm krzyżyków, artysta poprostu zdumiewał wczoraj świeżością metalicznego głosu, a także i całą wogóle prezencyą zewnętrzną na scenie. Stwierdzając to, z drugiej strony trzeba zaznaczyć, że kreacya wojewody w interpretacyi p. Leszczyńskiego nie miała w sobie grozy tragicznej i że nawet w ważniejszych momentach przechodziła bez silniejszego wrażenia. Niemniej była to kreacya bardzo interesująca, a choć starej już dziś szkoły, zawsze pełna artyzmu i kunsztu aktorskiego. Sympatycznego gościa przyjmowano owacyjnie oklaskami i kwiatami. Z innych grających zasługuje na szczery poklask p. Wostrowski jako doskonały Mazepa. Mniej szczęśliwą była Amelia pani Siemaszkowej. Inne role obsadzone były bardzo niefortunnie, a wyreżyserowanie całości szwankowało na każdym kroku. Zdałoby się, aby dyrekcya więcej przykładała pieczołowitości dla utworów tego rodzaju. (x)

Ćwiczenia artyleryi pod Lwowem. Dzisiaj wczesnym rankiem zaczęły się pod Lwowem wielkie ćwiczenia artyleryi w strzelaniu ostrymi nabojami do tarcz stałych. Wielka wojna w czasie pokoju rozgrywać się będzie na polach Sołonki, Zubrzy i Sichowa przez ośm dni, tj. do 7 maja br. Jesienne zasiewy na polach ćwiczeń ucierpią przy tej sposobności niewątpliwie wiele od manewrów bateryj artylerzyckich i szkoda musi być przez skarb wojskowy wynagrodzona poszkodowanym. Z tego powodu z ramienia starostwa wydelegowana komisya odbywała wczoraj oględziny na polach ćwiczeń, aby stwierdzić jaki jest obecny stan zasiewów i jakie ma być wynagrodzenie.

Pobór wojskowy w okręgu miasta Lwowa odbędzie się w realności przy ul. Jabłonowskich l. 11 w dniach 14, 15, 16, 18, 19 20, 21, 22, 23, 25, 26 i 27 maja br., każdym razem o godzinie 9 rano. Do tegorocznego poboru powołani są urodzeni w latach 1887, 1886 i 1885 czyli ci popisowi, którzy w roku bieżącym kończą 21, 22 i 23 rok życia. Podania o przyznanie ulg w dopełnieniu służby wojskowej wnosić należy do magistratu najdalej do 11 maja.

Główna wygrana — bez właściciela Kilka miesięcy minęło już od czasu, kiedy wylosowane zostały losy krakowskie, a do dziś dnia nie zgłoszono się jeszcze po główną wygranę. Wygrał ją los 56.364, wyciągnięty dnia 2 stycznia rb. Los ten wygrywa 50.000 koron. W ubiegłym roku po główną wygranę zgłosił się posiadacz fortunnego losu już w cztery dni po ciągnieniu, w tym roku mija już czwarty miesiąc, a jeszcze nie wiadomo, kto jest tym szczęśliwcem, w którego rękach los l. 56.364 się znajduje.

Dzicz hajdamacka. O oburzającym fakcie donoszą z Przemyśla. Zdarzył się on w ruski Wielki piątek przed tamtejsza cerkwią. Po nabożeństwie wyszły z cerkwi dwie panie: jedna Rusinka, córka tut. radcy sądowego, a druga Polka. Obydwie mówiły przed cerkwią po polsku. Gdy tę „lacką" rozmowę posłyszeli Rusini i uczniowie z wyższego gimnazyum, poczęli bezbronne kobiety lżyć ostatnimi wyrazami, używając przy tem tak karczemnych i dosadnych wyrazeń i epitetów, w jakie tylko jedynie język ruski obfituje. Przestraszone kobiety, nie widząc przed tą napaścią żadnej obrony, poczęły uciekać przez Rynek. Młodzi „heroje" puścili się za niemi w pogoń, nie dając spokoju, aż do sklepu p. Szancera w którym napastowane kobiety się schroniły. Czyn ten godny młodych „Ukraińców" wywołał w całem mieście powszechne oburzenie.

Samobójstwo żołnierza. Z Przemyśla donoszą: Szeregowiec 3 pułku artyleryi S., rodem z Czech, wystrzałem z karabinu pozbawił się życia w dniu 27. b. m. Powodem rozpaczliwego kroku miały być podobno sekatury ze strony niższej „szarży"; śledztwo władz wojskowych w toku. Tego

rodzaju wypadki w garnizonie przemyskim są dość częste, ale z powodu osłaniania ich wielką tajemnicą, rzadko wychodzą na światło dzienne.

Zmiana wyznania. Zbrodniczy czyn Siczyńskiego zniewolił bardzo wielu wyznawców obrządku grecko-katolickiego do zmiany wyznania. W jarosławskim powiecie, znanym już z awantury z ruskim księdzem w Tuczępach, która zakończyła się również zmianą obrządku całej gminy, przechodzi wiele całych rodzin, tak wiejskich, jak miejskich, na obrządek rzym.-katol. To samo dzieje się i w powiecie przeworskim, gdzie kilku uczniaków gimnazyalnych ostentacyjnie kupowało polskie książeczki do nabożeństwa, chowając ruskie na przykrą pamiątkę, że mieli kiedyś coś wspólnego z Siczyńskim. W Sanoku ośm rodzin zgłosiło zmianę obrządku w starostwie. Fakty te są niezbitym dowodem, że kultura „ukraińska" jest tak nizką, iż wszystko, co pod tym względem wrażliwsze, opuszcza szeregi narodowe.

Bojkotowanie parocha. Ze Stryja donoszą: W tutejszym powiecie jest wieś Daszawa, której paroch ma za żonę siostrę „bohatera" Siczyńskiego. Owoż włościanie, na wiadomość o strasznem morderstwie namiestnika, postanowili zbojkotować parocha. Zamiar już swój w czyn zmienili, bo nawet do święcenia pasek sprowadzili innego parocha — i opowiadają, że nie chcą znać nawet szwagra Siczyńskiego.

Nowy proces polityczny na Górnym Śląsku. Prokuratorya pruska w Bytomiu wytoczyła proces dyrektorowi banku, Wacławowi Szyperskiemu oraz buchalterowi Tomaszowi Kowalkowi z Katowic — pierwszemu jako przewodniczącemu, a drugiemu, jako sekretarzowi Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Katowicach, o przekroczenie zakazu łączenia się z Towarzystwami zagranicznemi o tych samych dążnościach. Łączenie to upatruje prokuratorya w odbywaniu złotów okręgowych na terytoryum austryackiem wspólnie z gniazdami galicyjskiemi. Termin rozprawy nie został dotąd wyznaczony.

Wydalania robotników polskich. Władze polityczne w Hamburgu wydaliły 19 robotników galicyjskich i 3 rosyjskich, władze zaś Szlezwiku 32 galicyjskich i rosyjskich, zajętych przy budowie kolei. Na przyszłość zakazano przyjmować robotników do robót kolejowych.

Choroba Tołstoja. Słynny pisarz rosyjski, hr. Lew Tołstoj, ponownie zachorował. Do Jasnej Polany wezwano lekarzy z Moskwy, którzy nie ustępują od łoża chorego, nie tając wcale obaw o jego życie.

Głód w Rosyi. *Riecz* donosi, iż w całem zagłębiu Donu i południowej części zapowiada się głód dotąd niebywały. Wszystkie prawie zasiewy ozime wymarzły, drugi raz zasiać już nie zdołano. Zboża jare zapowiadają się bardzo źle. Wymarzły też w wielu miejscowościach winogrady.

Miły amant. Przed kilku dniami zbiegł z wiednia 48-letni Feliks Sand, były oficyał podatkowy, człowiek żonaty, wykradłszy z kasy właścicielce realności, Teresie Bieber, papiery wartościowe na 7.000 kor. i dwie książeczki Kasy oszczędności, opiewające na 4.000 kor. Biuro bezpieczeństwa wpadło obecnie na trop całego szeregu łotrostw zbiegłego oficyała. Sand mianowicie dopuszczał się przez dłuższy czas z powodzeniem matactw w zawieraniu związków małżeńskich, polując ze szczególniejszem zamiłowaniem na starsze kobiety. Był on znany zwłaszcza w Währing, gdzie podczas koncertów wyszukiwał zwykle swoje ofiary. Nie mało też kobiet oszukał na tysiące koron. Onegdaj został Sand aresztowany w St. Gallen w Szwajcaryi na żądanie wiedeńskiego biura bezpieczeństwa, które domyślając się miejsca pobytu niebezpiecznego oszusta porozumiało się telegraficznie z tamtejszą władzą.

Wieść od rozbitków. Niezwykły wypadek zdarzył się w Biarritz. Na balkon jednej z willi spadła mewa, która do nogi miała przywiązany powrósłem ze słomy następujący list: „26 lutego 1908. Znajdujemy się na się nieoznaczonej na mapach wysepce, położonej mniej więcej pod 32 stopniem północnej szerokości i 46 stopniem długości. Jest nas tu sześciu ludzi z załogi parowca „Lactour" z St. Nazaire. Środków żywności wystarczy nam na pięć miesięcy. Błagamy o pomoc Kapitan Gasadock". — List ten zakomunikowano natychchmiast władzom morskim w St. Nazaire. Wysepka na której sześciu rozbitków znalazło schronienie, leży na Oceanie Atlantyckim, w tej samej szerokości co wyspy Bermud, jednakże w oddaleniu około 2 000 kilometrów na wschód. Ponieważ wysepka leży najbliżej kursu okrętów, płynących z Europy do wysp Antylskich, przeto pierwszy statek, odchodzący w tamtą stronę, zboczy ku niej, aby odszukać i uratować rozbitków.

Niezwykła lunatyczka. *The british medical Journal* przytacza niezwykły wypadek somnambulizmu, stwierdzony przez lekarzy u 21-letniej nauczycielki, umieszczonej z tego powodu w szpitalu w Birmingham. Ojciec jej zastrzelił się w jej oczach, gdy była małym dzieckiem i ten fakt pozostawił w jej umyśle niezatarte wrażenie. Gdy przychodzi na młodą dziewczynę napad somnambulizmu, mówi ona o tym wypadku. Zazwyczaj opuszcza łóżko między godziną 1 a 2 w nocy, pisze w zupełnej ciemności listy, robi różne roboty ręczne, czyta książki i pisze zupełnie dorzeczne rozprawy z dziedziny harmonii, studyuje bowiem muzykę. Świadomości tych swoich czynów nie ma obsolutnie, a na jawie, przy świetle, nie może — jak wykazały liczne próby — pisać tego, co pisze w przystępie somnambulizmu. Dokładne zbadanie oczu chorej nie wykazało żadnej podstawy do jej zdolności pisania i pracowania po ciemku podczas napadu somnambulizmu.

Z piekła macedońskiego. Generalny inspektor macedoński Hilmi Basza, przesłał Porcie, jakoteż agentom cywilnym statystykę krwawych czynów, jakie zaszły w wilajetach macedońskich, opertą na systematycznie prowadzonych datach, za rok turecki 1323 (od 14 marca 1907 do 13 marca 1908). W czasie tym liczba zabitych wynosiła 2358 liczba rannych 1161, zaś w roku poprzednim 1322 liczba zabitych wynosiła 2360, rannych 1080. Gdy się jednak odróżni zbrodnie polityczne od niepolitycznych. Wówczas otrzyma się za r. 1323 liczbę 849 zabitych i 289 rannych zaś za r. 1322 liczbę 1127 zabitych i 149 rannych. Rok ubiegły wykazuje więc w porównaniu z rokiem poprzednim liczbę zabitych mniejszą o 278.

SŁAWA.

— Słuchaj! To już przechodzi pojęcie!

— Co takiego?

— Stanowczo najlepiej na świecie być idyotą, kretynem, pokraką...

— Napewno! Ale co cię dziś do takich refleksyi doprowadziło?

— Pomysł tylko! „Sztuki piękne" zamieściły portret tego kabotyna, tej karykatury, człowieka i artysty — Trzęsionkiewicza!!

— Co?! Portret Trzęsionkiewicza?

— No tak! Zwarjować można!

— Ale ostatecznie, co cię to tak irytuje?

— Proszę cię, nie zadawaj mi takich głupich pytań i nie irytuj mnie więcej! Co mię irytuje! To to, że taki Trzęsionkiewicz zapewne chodzi, jak paw, dumny, że cały świat podziwia jego krzywe nogi i ordynarną gębę i dowiaduje się, że właścicielem ich jest Trzęsionkiewicz, „młody, rozwijający się talent dramatyczny"... Tfy do djabła!... Człowiek pracuje, tworzy, marnuje zdrowie i talent i za co? Za tę gażę, której nigdy dostać nie może i za oklaski mieszkańców sławetnych Kozienic! A taki — staje się sławny!

— Co tam za sława! Portret w „Sztukach pięknych"!

— Wszystko jedno, w czem, ale jest. A „Sztuki piękne" czytają wszyscy artyści, i co najważniejsza wszyscy dyrektorowie Ma się rozumieć, taki cymbał znajdzie zaraz *frajera* dyrektora, co go zaangażuje... Talent prawdziwy — furda! Praca — furda! Wszystkiem — reklama!

— Kiedy ci tak o to idzie, pośij i ty swoją fotografię!

— Kpisz?... Zaraz by wydrukowali, aha!

— Ojej, „Sztuki piękne" wydrukują, nie bój się! Większych już idyotów, gorsze pokraki dawali.

— Czy to ma znaczyć, że większych odemnie?

— E... takich niema!

— Za wiele sobie pozwalasz! Uprzedzam. że...

— Ależ ja nie o tobie mówiłem, tylko o Trzęsionce!

— No chyba!.. Cóż, kiedy nie mam nawet fotografii.

— Wielkie rzeczy! Jest w Koziennicach fotograf.

— Ba, to kosztuje parę rubli!

— Co znaczy parę rubli, kiedy idzie o popularność i o przyszłość!

— Masz racyę! Miałem wprawdzie kupić sobie koszulę, ale na takie rzeczy niema co żałować! Inaczej do śmierci będę się poniewierał po partykularzu!

— Święta prawda! Gdybym ja miał taki talent!...

— No, przecież i ty jesteś chłop zdolny.. Więc pędzę do fotografa! A ty jeszcze nie wstaniesz?

— Wiesz, że najlepiej tworzę w łóżku!

— Więc twórz sobie chociażby do wieczora, Bądź zdrów.

* * *

Taka rozmowa toczyła się pewnego dnia kwietniowego w południe, we wspólnem mieszkaniu kawalerskiem dwóch członków trupy dramatycznej, dającej przedstawienia w Kozienicach, Wielkohorskiego i Poboga. (Były to nazwiska przybrane,

teatralne, gdyż ich własne — Marchewka i Kozikiewicz — były, jak mówił Wielkohorski, „nieco w złym tonie“).

Owego dnia Wielkohorski w oknie księgarenki miejscowej ujrzał zeszyt „Sztuk pięknych“ z portretem rywala swego, znienawidzonego Trzęsionkiewicza. Czemprędzej wykupił wszystkie egzemplarze, jakie były, poświęcając na to połowę „mienia“, aby tylko przeszkodzić spopularyzowaniu wroga. Gdy wrócił do domu, miała miejsce rozmowa, którą przytoczyliśmy na początku.

W rezultacie koszula się wściekła, fotografia, wykonana w Kozienicach, powędrowała do redakcyi „Sztuk pięknych“.

W trzy tygodnie później czytelnicy „Sztuk pięknych“ podziwiali pndobiznę nowego, „młodego, rozwijającego się talentu“. Wielkohorski zakupił egzemplarze, które poprzednio zamówił, gdyż dla pewności postanowił, nie licząc na rozpowszechnienie „Sztuk pięknych“, rozesłać egzemplarze ze swym portretem wszystkim dyrektorom towarzystw dramatycznych w całym kraju.

I zrobił tak, nie zważając na ironiczne uśmiechy i sarkastyczne dowcipy Kozikiewicza.

— Poczekaj, za kilka dni przestaniesz się śmiać, jak zaczną nadchodzić listy z ofertami.

Gdy nadszedł dzień, w którym, według obliczenia Wielkohorskiego, już mogły nadejść listy, „młody, rozwijający się talent“, poprostu dostał gorączki. Nie mógł wytrzymać na próbie i co chwila „wpadał“ do mieszkania, aby się dowiedzieć, czy listów jeszcze nie ma. Kozikiewicz, który swoim zwyczajem, do południa „tworzył w łóżku“, klął szpetnie, że musi wstawać i drzwi otwierać.

Wreszcie ukazał się oczekiwany i pożądany listonosz i wyjął całą kupę listów.

— Czy jest co dla mnie? — zapytał drżący z zimna w grubym negliżu Kozikiewicz.

— Nie, wszystko dla tego drugiego pana!

Listonosz wyszedł, listy frunęły na stół, a Kozikiewicz skoczył do łóżka, kryjąc się troskiiwie przed zbyt świeżem powietrzem nieopalonego pokoju.

Wreszcie wpadł Wielkohorski.

— Masz tam cały stóg listów — odezwał się pogardliwie Kozikiewicz, wysuwając koniec nosa z pod kołdry.

Wielkohorski chwycił listy, gorączkowo począł rozrywać koperty i przebiegać oczami różnobarwne arkusiki papieru.

Nastała długa chwila ciszy.

— No, i któż tam pisze? — odezwał się zaciekawiony nieco Kozikiewicz.

Odpowiedzi nie było.

Wielkohorski przeczytał ostatni list, potem zebrał je wszystkie razem, zgniótł, zmiął, zrobił z nich olbrzymią pigułę, i brzydko zakląwszy, rzucił z wściekłością.

Prawdopodobnie nieumyślnie trafił w sam czubek nosa Kozikiewicza, wyglądający z pod kołdry.

Właściciel „dotkniętego“ srodze organu powonienia pomimo całej flegmy i pomimo zimna, którego nie cierpiał, jak strzała wyskoczył z pod ciepłej kołdry.

Ale winowajca już był za drzwiami.

— Zwaryował na dobre! - załamał ręce Kozikiewicz. — Co mu się stało.

Lecz natychmiast przypomniał sobie, że rozwiązanie tajemnicy znajdowało się w pokoju. Leżało na podłodze w kształcie wielkiej bryły zgniecionego papieru.

Chwycił ją, wskoczył pod kołdrę i wziął się do ciężkiej pracy rozwijania i rozprostowywania nieszczęsnych listów.

Wreszcie począł czytać pierwszy.

„Szanowny panie czy to nie wstyd że dopiero z gazety dowiadujemy się gdzie pan jest, i mamy nadzieję, iż teraz to już napewno pan zapłaci te dziesięć koron, co pan nam został winien za obiady. Bardzo się ucieszyliśmy, jak mama przyniosła z miasta salceson z pańskim portretem“.

— Aha! — mruknął Kozikiewicz i wziął się do drugiego listu.

Brzmiał podobnie.

„Pewnie ten garnitur żakietowy w kratki już do szczętu pan zdarł, a ja jeszcze za niego pieniędzy nie dostałem. Taki sławny człowiek, co o nim w gazetach piszą i portrety malują, pewnie nie będzie chciał krzywdy biednego krawca...

Trzeci, czwarty, piąty list — zawierały treść podobną.

Wreszcie trafił na inny.

„Ty małpo seledynowa! Czy nie rozumiesz, kretynie kubiczny, że to szczyt bezczelności kazać szerszemu ogółowi patrzeć na swą idjotyczną gębę...“ itd.

-- To od przyjaciela!

Chwycił teraz za różowy arkusik, pachnący, zapisany na wszystkich czterech stronach niezbyt wprawnem pismem.

„Niewierny, a jednak zawsze ukochany Kleofasie! Jakie to smutne, że dopiero z gazet dowiaduję się o twym adresie, ja, która ufna w twą szlachetną miłość, oddałam ci całą swą istotę. Z drugiej strony dumną jestem, że mój ukochany został wielkim, znakomitym człowiekiem“...

— Głupia gęś — irytował się Kozikiewicz, i już chciał list rzucić, gdy wzrok jego padł na dopisek:

...Rzeczy już mam spakowane, dziś wyjeżdżam na noc, a jutro będę już w twych objęciach. Do widzenia tymczasem posyłam ci milion najgorętszych uścisków“...

— Tak... — prawił do siebie Kozikiewicz, — teraz rozumiem wszystko... Idjota! Gdybym ja miał taką przeszłość, to uciekłbym na Kamczatkę, a nie publikowałbym się w gazetach. Masz, durniu, sławę!... Napewno współlokatora straciłem.

* * *

Zgadł Kozikiewicz. W parę godzin później Wielkohorski pożegnał się z nim, i trzymając pod pachą cały swój majątek ruchomy, zawinięty w „Kuryera“, wyjeżdżał na drugi koniec świata.

Uciekał przed następstwami — sławy.

m.

Ciężka dola sieroty.

(Do ryciny)

Ciężką jest dola sieroty. Ojciec dawno już w grobie. Matka, która ciężką pracą zarabiała na życie, umarła przed pół rokiem. Śmierć jej przyspieszył syn wyrodny. Siedemnastoletnia córka pozostała bez opieki. I oto nasza rycina przedstawia chwilę, gdy nieludzki brat pastwi się nad dziewczyną, za to, że nie chce być posłuszną jego niecnym radom.

Wiadomości telegraficzne „Gońca Polskiego“.

Ustawa o ubezpieczeniu urzędników pryw.

Wiedeń. Przyboczna Rada przemysłowa przeprowadziła wczoraj dłuższą dyskusyę nad wnioskiem poczynienia starań u rządu o odroczenie na 3 miesiące wejścia w życie ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych. Uchwalono wręczyć rządowi propozycyę co do zmian ustawy i prosić rząd, aże przed wejściem w życie nowej ustawy spowodował uchwalenie nowelli zmieniającej niektóre jej przepisy. Uchwalono wniosek zwrócony przeciw zmniejszeniu kontyngentu spirytusu dla gorzelń przemysłowych, a zawierający żądanie odszkodowania za każdy hektolitr zmniejszonego kontyngentu tych gorzelń.

Zakaz używania starej waluty.

Wiedeń. Wiener Zeit. ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu w porozumieniu z ministerstwami spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i handlu, zakazujące przemysłowcom i kupcom używania w stosunku z publicznością dawnej waluty austryackiej.

Reforma administracyi politycznej w Galicyi.

Wiedeń. N. W. Tagblald donosi. Dowiadujemy się, że rząd równocześnie z nominacyą nowego namiestnika projektuje pewne reformy w służbie administracyjnej w Galicyi. Nadzór nad starostwami ma być zaostrzony i mają się odbywać często ich inspekcye. Ilość starostw będzie pomnożona, a w ich działalności zaprowadzone będą rozmaite reformy. Nadto w statusie namiestnictwa lwowskiego znajdzie się radca dworu, Rusin.

Protest klubu ukraińskiego.

Wiedeń. Dzienniki niemieckie ogłaszają następujący komunikat klubu ukraińskiego Na dzisiejszem (wtorkowem) posiedzeniu klub ruski stwierdził jednomyślnie, że klub czuje się zupełnie solidarnym i także na przyszłość będzie solidarnie postępował. Również uchwalono podnieść stanowczy protest przeciw obsadzeniu posady namiestnika we Lwowie przez dra Bobrzyńskiego, jakoteż przeciw sposobowi, w jaki nominacya ta nastąpiła. Rząd czuł się zobowiązany poddać się woli tylko Koła polskiego baz względu na energiczne protesty ze strony kierowników klubu ruskiego. Dlatego klub ruski musi uważać dra Bobrzyńskiego jedynie za organ wykonawczy Koła polskiego i zmuszony jest uważać nominacyę ta za prowokacyę Rusinów, tembardziej że znanem jest nieprzyjazne stanowisko nowego szefa rządu krajowego w Galicyi wobec Rusinów.

Klub ruski nie miał dotąd sposobności na pełnem posiedzeniu Izby zająć stanowiska wobec zamachu na hr. Andrzeja Potockiego. Klub ruski stwierdza więc teraz, na swem pierwszem po świętach posiedzeniu, z pełną jednomyślnością, że czyn rozpaczy Siczyńskiego uważany być może jedynie za wypływ nieznośnego położenia ludności ruskiej w Galicyi(!)

(A więc ani słowa potępienia dla zbrodni Siczyńskiego owszem tłumaczenie jej jako czynu rozpaczy wskutek nieznośnego położenia ludności ruskiej w Galicyi, a więc pośrednie pochwalanie zbrodni i pasowanie mordercy na „heroja“ ukraińskiego. *Przyp. Redakcyi*).

Wybuch Etny.

Catania. Z obserwatoryum na Etnie donoszą, że z krateru wydobywa się gęsty dym. Aparat seismograficzny zanotował trzęsienie ziemi wczoraj rano o g. 5·30 i 6·22. Jak stwierdzono, na Etnie utworzył się nowy krater, który wyrzuca wielkie słupy dymu i gorący popiół, zasypujący deszczem okolicę. Ludność okolicznych dolin ucieka w popłochu.

Pociągi kolejowe

od dnia 1. maja 1907. r.

Ze Lwowa odchodzą do	rano	prz. p.	popoł.	wiecz.	noc
Krakowa ...	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
„	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa ..	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk ...	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·45
Czerniowiec.	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
„	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa ...	—	—	—	5·50	—
Kołomyi....	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt...	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Sambora ...	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia....	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa.....	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic.	6·12	11·05	2·28	5·45	8.34†
„	9·06†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00
Do Lwowa przychodzą z					
Krakowa ...	5.50	8·55*	1·30*	5·25	9.50
„	7·25	9·45	—	8·40*	2.31*
Rzeszowa ..	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk...	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
„	—	—	3·55	—	12·20*
Stanisławowa ...	5·55	—	—	—	—
Kołomyi ...	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt...	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Sambora....	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia....	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa.....	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic.	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
„	10·05†	—	3·25	5·30	9·35†
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50

Pociągi pospieszne oznaczone *; kursują tylko w niedzielę i święta †.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI. Z DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, KOPERNIKA 20.